Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 32. Kościan dnia 10 Sierpnia 1862.

RELIGJA.

Wiersz

powiedziany do Ks. Jana w dzień jego prymicji.

Witaj w Winnicy Pańskiéj pracowniku nowy!
Nowa od dziś przed tobą rozsuwa się droga,
Dzień to wielki dla ciebie, dzień dla nas godowy,
Od dziś masz być przewódzcą w pielgrzymce do Boga.

Do wielu obowiązków, które ci ciążyły
Jako syna i brata i obywatela,
Dzisiaj stokrotnie cięższych przybywa ci wiela
Lecz kogo Bóg powołał, temu doda siły.

Stroma, twarda, ciernista będzie twoja ścieżka,
Stóp ślady łzy zaleją, znój pociecze z czoła.
Ale ona prowadzi tam gdzie Stwórca mieszka,
Chrystus ciebie u kresu do siebie przywoła.

Chrystus Pan Zbawca świata, chodził drogi temi,
Chociaż on Panem Panów, i prawdziwym Bogiem.
Daje sam z siebie przykład nam dzieciom téj ziemi,
I staje się jéj synem, człowiekiem ubogim.

O wielka to nauka, o przykład to święty!
Więc i Ksiądz sługa Boży, stróż jego Zakonu
Powinien być miłością téj ziemi przejęty,
Powinien służyć Bogu i jéj też do zgonu.

Wszak sam Bóg z pośród liczby narodów tak wiela
Wybrał sobie lud jeden, wybrał Izraela.
Zatem i Księdzu wolno być zawsze Polakiem
Ma być jakim się zrodził, i umierał takim.

Oto są me życzenia drogi Księże Janie,
Miły mi Bracie we krwi, w Ojczyźnie i Wierze.
Ty módl się, błagaj Pana, niechaj się to stanie,
Aby Ojczyzna z Wiarą chowała przymierze. —

GOSPODARSTWO.

Aby konie miały długie ogony.

Niedawno miałem ślicznego i dobrego konia, alem się wstydził pokazać go ludziom na oczy, bo miał ogon jak kikutek, prawie wszystko włosie było wyszło. Cóż tu robić? kusa rada! Przypominam sobie, żeć to dawniéj panowie z angielska ucinali ogony koniom, i już mnie żyłka brała to samo zrobić. Alem się i tego wstydził, bo już we wszystkiém trzeba być Polakiem; i już chciałem go za byle co pozbyć, aby już tego sromu w domu niemieć.

I gdy tak się biedolę, przychodzi żebrak do mnie, i narajił mi, abym ogon koński mył wodą, w któréj się gotowała cebula. Jać jego rady usłuchał, myłem i czesałem, i patrzcież! przez to odrósł ogon memu koniowi, że się aż serce śmieje, i dla tego też ten sposób do Szkółki podaję, aby z niego w potrzebie mógł każdy korzystać. —

Łatwy sposób przechowania kwiatów.

Ucina się pączek kwiatowy z ogonkiem trzycalowym, oblepia

się koniec ogonka woskiem, ściska delikatnie pączek, otwiera w części listeczki u wierzchołka, obwija w papierek czysty i suchy. Tym sposobem przez cały rok przechować można kwiaty, byle były zdrowe.

Jeżeli chcemy, aby się kwiat rozwinął; ucina się wieczorem część ogonka oblepiona woskiem, i kładzie w wodę, w któréj rozpuszczono trochę saletry lub soli kuchennéj. Nazajutrz pączek się rozwinie, wydając zapach, i będzie zupełnie tak jak świeży.

Jak drzewu nadać podobieństwo mahoni.

(Dla stolarzy.)

Każde twarde drzewo można łatwo bez pomocy bejcy stolarskiéj zupełnie do mahoni podobném uczynić.

Dobrze wyheblowane drzewo pociąga się lekko kwasem saletrowym, a gdy wyschnie powleka się kilka razy pędzlem następującą mięszaniną: do pół kwarty mocnego spiritusu wsypuje się łót krwi smoczéj (sanguis draconis), dwie drachmy korzenia wołowego języka (lingua bovis) i drachmę jednę gummi aloes, co w aptece wszystko odważą.

To się zostawia przez pięć dni w ciepłém miejscu, a potem odcedza się płyn zafarbowany, który nadaje drzewu kolor zupełnie do mahoniowego podobny. —

Hojność i kłamstwa Księcia Radziwiłła Panie Kochanku.

Przed 80 laty był w Nowogrodku na Litwie sejmik, gdzie wybierano pisarza ziemskiego. Zjechał też tam ów Książę Radziwiłł Wojewoda Wileński Panie Kochanku którego już dobrze znacie, i prowadził na ten urząd Pana Michała Rejtana, brata owego wielkiego posła Tadeusza, o którym wam w Nr. 22 pisałem.

Książę zajechał do klasztoru Bernadyńskiego, i zajął go swojim dworem cały, a że się wszyscy nie mogli pomieścić w klasztorze, wielu spało i na dziedzincu klasztornym. Tam przez cały czas sejmiku stało kilkadziesiąt fur z krupami, mąką, słoniną, piwem i miodem, a kotły ciągle się kurzyły, a codziennie bito po dwa woły; — na to wszystko łożył Książę Radziwiłł Panie Kochanku.

Po objedzie przyszedł Radziwiłł, i napotyka jakiegoś tam w podartéj czapce; zdziera mu ją z głowy, kładzie ją na swoję, a jemu daje swoję czapkę aksamitną. Wszyscy jakby na komendę mieniają się na czapki, i w kilka chwil każdy miał inną czapkę na głowie. Po tym figlu Książę zaczyna się rozbierać, i rozdaje naokoło swoje rzeczy. I tak jednemu dał swój pas mówiąc: daruję ci .... drugiemu kontusz: masz ..... temu brylantową śpinkę: trzymaj ..... a innemu żupan: weź .... tak że został w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na któréj wisiał ogromny szkaplerz. I tak wszedł na wóz, na którym była kufa napełniona winem, i tu dopiero zaczął na potęgę kłamać: Panie Kochanku, widzicie ten szkaplerz, ja go w sukcesji noszę po mojich przodkach. Za Władysława Jagiełły przed 380 laty już go Radziwiłły nosili. Radziwiłł Sierotka poszedł z nim do Betleem. Szkaplerz jest wielki, bo w nim zaszyta jest unja to jest połączenie Litwy z Koroną. Ja kocham braci naszych koroniarzy, Panie Kochanku, ale nie ma jak nasza Litwa. Ja i w Koronie mam kawałek ziemi, ale djabełby tam siedział. Kiedy my niedźwiedzie bijem, to tam na przepiórki chodzą. U koroniarzy susły to gruba źwierzyna. Już chciałem dla korony Litwę opuścić, i tam intratne opactwo mi dawano za to, że wiersze piękne piszę, — alem moje wiersze odstąpił uczonemu Księdzu Naruszewiczowi, a on za moje wiersze dostał Biskupstwo Smoleńskie. —

A tu wszyscy w śmiech, bo każdy wiedział, że książę ani jednego wiersza nie napisał, a za to bardzo uczony Naruszewicz Biskup Smoleński pisał i dzieje nasze i wiersze nielada.

Drugie pisanie Walka Bartnika z nad Obry.

(Względem gospodarowania w małém gospodarstwie, osobliwie tam, gdzie mało łąk, a rola nietęga.)

Kochany Jegomość był tak dobry, że moje pierwsze pisanie w Szkółce wydruko-

wał. To mię tak ucieszyło, ze do drugiego pisania nabrałem ochoty, bo taką mam naturę, żebym chciał, aby to co ja wiem, zaraz cały świat wiedział. Ale niech się Jegomość nie dziwi, że zamiast o pszczołach, to ja o gospodarstwie piszę, gdyż ja był pierw gospodarzem, aniżeli bartnikiem, bo moja Kaśka przeszło 35 mórg roli po swych ojcach odziedziczyła.

Oj ciężko nam też to było na początku, chociaż od świtu do zmroku pracowalim, bo też nasza rola nietęga, a chociaż niedaleko Obry mieszkamy, gdzie śliczne są łąki, to jednakowoż my nie mamy ani krty; a tu trzeba ojców utrzymać, i budynki poprawić, i rodzeństwo wypłacić, a tu czynsz, podatki, to jak młyńskie kamienie na biednym człowieku ciążą. To też trzeba się było kręcić, aby wystać. Aby grosz zarobić, wyjeżdzałem często, najczęściej z żydami, i nie pytałem się czy dobra czy zła droga, wynajmowałem się, i zawszem tęgo jechał. Mojéj Kaśce się to nie podobało. Mówiła więc często do mnie: Walek, nie jeżdżaj na zarobki, bo zmarniejesz. Zarobisz kilka złotych, a za to konie wszystko zboże zjedzą, mierzwę po świecie rozniesą, ty roli nie dojrzysz, a co najgorsza, że przez targi i jarmarki przyzwyczajisz się do próżnowania i pijaństwa. —

Alem ja na to wcale nie zważał, bom już w domu nie miał miru, i kieliszkiem też nie pogardziłem. Widziała moja Kaśka, że ze mną coraz gorzéj, więc zaczęła na mnie nalegać, żebym poprzestał furmanić. Zawszem jéj to przyobiecał, ale gdy żyd przyszedł po konie i to z niepróżną bntelką, tom nie dbał o żonę, żeby była i pękła z płaczu, tylkom żyda słuchał, i jechałem gdzie tylko chciał za psie pieniądze.

Trwało to tak dosyć długo. Raz przyjechałem z jarmarku jak zwykle w nocy, a tak pijany, żem bicz, miech od obroku i czapkę z głowy zgubił. Moja Kaśka tego dnia nic mi nie rzekła, tylko okrutnie płakała. Dopiero nazajutrz gdym leżał chory, tak mi mówiła: Walek, pięć lat furmanisz, i co z tego masz? rola zaniedbana, budynki i płoty letą, bydło i konie ledwo nogi wleką, pełne kąty biedy. A jeżeli nie przestaniesz furmanić, próżnować i pić, to ta ziemia, która naszych ojców i nas żywiła, pójdzie w obce ręce; a ty pójdziesz w służbę do tych, których teraz wozisz, a ja tego nie przeżyję, — i zaczęła okrutnie płakać, aż mi się mdławo na sercu zrobiło, i zacząłem też płakać, i przyobiecałem jéj, że już zaniecham furmanek, i od wódki się odpiszę. I dotrzymałem słowa, bom zaraz poszedł do naszego Jegomości, a kiedym mu powiedział mój zamiar, ucieszył się bardzo, do bractwa wstrzemięźliwości mię wpisał, i tak mi powiedział: Mój kochany Walenty, sprzedaj konie, a kup krowy, a ziarno oszczędzisz, rolę uprawisz, i mleko mieć będziesz. O tém możesz się przekonać z przeszłoroczném Szkółki,*) a potem jak nie będziesz miał koni, to ci się o nie nikt nie będzie naprzykrzał, a przez to unikniesz sposobności do złego. Ta rada mi się spodobała, sprzedałem konie, i orałem krowami. Odtąd chociaż z wielkim uporem zaczęła bieda z kątów ustępować, a teraz dzięki Bogu jużby jéj i ze świecą u mnie nie znalazł. Prawda że pszczółki, które zaraz po odpisaniu się od wódki nabyłem, dużo mi przynoszą, ale i gospodarstwo moje trzy razy mi tyle przynosi co dawniéj. Zapyta się może Jegomość: jakim to sposobem? Trochę cierpliwości Kochany Jegomościnku, a zaraz opowiem:

(I to dalsze opowiadanie Walka zamieścim w przyszłéj Szkółce).

Pieśń garncarza.

Patrzcie chłopaki, patrzcie dziewczyny!
Co to ja robię z gliny.
Toczę żwawo moje koło,
I śpiewam sobie wesoło.

Bryła staje się garnuszkiem,
Dzbanuszek wychodzi z uszkiem,
Tu ryneczka z rączką spieszy.
Jakże mnie to wszystko cieszy!

Chcąc mi moję odjąć chwałę
Powiecie, wszystko nietrwałe.
Ależ przeczyć nie będziecie,
Ze trwałego nic na świecie.

---

*) Zobacz Nr. 17.

Twarde zelazo się skruszy,
Mury gmachów czas poruszy.
Dębem silny wiatr pomiata.
Garnuszek maż przetrwać lata?

Niech się tłuką garnki moje!
Ja się o jich los nie boję.
Żwawo sobie toczę koło,
I zawsze śpiewam wesoło.

Stan. Jachowicz.

Pieśń szewczyka.

Jestem szewczyk na dorobku,
Na sto bótów na warsztacie.
Héj panowie, słudzy, chłopku,
Próżno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to mą chwałą.
O ja dratwy nie żałuję,
Możesz hasać przez noc całą,
A mój bót się nie rospruje.

Codziennie się ludzie rodzą,
Zarobek to będzie suty.
Niechaj gęsi boso chodzą,
Kto rozumny, to ma bóty

Pobłogosław pracy Boże!
Co zarobię nie przepiję
I na starość co odłożę.
Wiwat! niechaj szydło żyje!

Stan. Jachowicz

Rozmajitości.

Dowcip.

Niejeden jeszcze pamięta Francuzów. Otóż wówczas był jich Cesarzem wielki wojak Napoleon, i wojował prawie z wszystkiemi narodami. Owóż ten Napoleon wiedząc że Anglicy są narodem kupieckim, chciał jich zniszczyć tym sposobem, że nie pozwolił wprowadzać towarów angielskich, a wszystkie wprowadzone kazał chwytać i zaraz palić.

W tym czasie jedzie też sobie przez ulicę; a wtém zaleciał go zapach kawy. Stosuje się wedle niego, i wchodzi do domu, gdzie właśnie gospodyni domu zajęta była paleniem kawy angielskiéj. — Co tu robicie? zapytał się Cesarz. — Ale gospodyni wcale się tém nie zmieszała, tylko śmiało odrzekła: Wypełniam rozkaz Waszéj Cesarskiéj Mości, bo palę kawę. —

Obmowa.

Ś. Jan Kanty, uczony i świątobliwy Polak takie upomnienie napisał na ścianie izby, w któréj przebywał:

Strzeż się obrazić, bo trudno przebłagać;
Strzeż się obmawiać, bo trudno odwołać.

Ten napis dla prawdy, którą w sobie zawiera, powinien się znajdować w każdym domu na wsi i w mieście.

Kto pan?

To pan, w kim dumy i zdrady
Nie masz, a serce bez wady,
Kto nieszczęściu wczas zabiega,
Śmierci strach go nie dolega.

Dość tam państwa, gdzie myśl stała,
A serce trwogą nie pała.
Gdy to będzie w tobie bracie,
Jesteś Pan, choć w kmiecéj szacie.

Jan Rybiński.

Zagadka.

Co to jest?

Pierwsze i drugie oto drzewa szata,
Pierwsze i trzecie igła z śpilką sprawia.
A wszystko nasze kobiety zabawia,
Zwłaszcza gdy jim się koło szyji splata. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.